

BLASK OCZU

Co nas wyrwa z nicości?

Julián Carrón

ROZDZIAŁ 3

„CARO CARDO SALUTIS”

„*Caro cardo salutis*” – „Ciało jest podstawą zbawienia”⁸⁵. Jest to zdanie Tertuliana, ojca Kościoła. Może wydawać się zagadkowe, ale jego znaczenie rozjaśnia się, gdy tylko spojrzymy na nasze doświadczenie: co takiego – jeśli się wydarzyło, to kiedy się wydarzyło – jest w stanie wyrwać nas z nicości?

1. Cieleśna obecność

Jako osobisty wkład w stawienie czoła tematowi, którym się zajmujemy⁸⁶, pewna młoda kobieta przysłała mi list, który cechuje proste i jasne uwypuklenie interesującego nas zagadnienia. Warto zatem go zaproponować. Inni – tak sędzę – pomimo odmiennych okoliczności, które ich dotyczą, łatwo będą mogli rozpoznać się w tym, o czym pisze.

„Kiedy zadaję sobie pytanie, co nas wyrwa z nicości, nie mogę nie pomyśleć o całej mojej dotychczasowej historii. Są dwa momenty, które odcisnęły się w mojej pamięci i przychodzą mi na myśl, kiedy myślę o tej nicości. Jedno to wspomnienie z czasów dzieciństwa, a chodzi o ogromną dysproporcję, jaką odczuwałam, patrząc na gwiazdy. Przeżyłam szok na myśl o tym, że jestem niczym w stosunku do wszechświata. Czasem w nocy nie byłam w stanie spać z tego powodu, ponieważ moje życie wydawało się bezsensownym momentem w biegu czasu. Innym razem, wracając z mamą po zakupach (które zazwyczaj szalenie lubiłam), wsiadłam do samochodu niesłychanie smutna (pewien rodzaj smutku zawsze odczuwałam bardzo wyraźnie). Powiedziałam o tym mojej mamie: «Są dni, w których nie wydarza się nic szczególnego, ale niespodziewanie odczuwam ogromny smutek i nie wiem dlaczego». Przez resztę drogi nie rozmawialiśmy, w tle włączone było radio. Nieskończony smutek, kończący w nicości. Poznałam CL (a wraz z nim chrześcijaństwo), kiedy przeniosłam się do nowej szkoły, założonej przez kilka rodzin z Ruchu. Dwa lata po chorobie i śmierci mojego taty – miałam wtedy 17 lat – postanowiłam przystąpić do Pierwszej Komunii Św. i przyłączyć się do Ruchu. Na pierwszym roku studiów poznałam pewnego księdza. Widząc bolesną sytuację, którą przeżywałam, dał mi list, który napisał o nadużyciach seksualnych (sytuacji niemającej nic wspólnego z tą, którą przeżywałam), «Zranieni, wracamy do Chrystusa» („la Repubblica”, 4 kwietnia 2010, zob. www.cl.opoka.org.pl). Mówiłeś w nim o byciu spragnionym sprawiedliwości, ale mogłeś mówić o moim pragnieniu w ogóle. Mówiłeś, że to pragnienie «jest nieskończone», «nie ma dna», «nie da się go wypełnić, tak dalece jest nieskończone». «Jeśli taka jest sytuacja, to kwestią najbardziej palącą – przed którą nikt nie ucieknie – jest pytanie równie proste, co niewyczerpywalne: *‘Quid animo satis?’* (‘Co wystarcza duszy?’ – przyp. tłum.)». Dlaczego mogłeś w ogóle zadać to pytanie? Dlaczego mogłeś założyć, że coś było w stanie zaspokoić pragnienie, nasycić je? Przeczytałam ten list raz i drugi, siedząc sama w moim salonie, i rozplakałam się, myśląc: «Czy naprawdę możliwe jest, że ten ból, to pragnienie wieczności, to zranienie, mogą zostać zaspokojone? Czy jest coś na tym świecie, co mogłoby je

⁸⁵ Tertulian, *De carnis resurrectione*, 8,3; PL 2,806.

⁸⁶ Chodzi o zaproszenie do podzielenia się refleksją związaną z pytaniem: „Co nas wyrwa z nicości?”, zob. tutaj s. 3-4.

nasycić?». Po raz pierwszy w moim życiu pomyślałam, że może istnieć coś rzeczywistego, cielesnego, konkretnego, co odpowiedziałoby na moje pragnienie. Jakby niespodziewanie wszystkie elementy ułożyły się w całość: osoby, które spotkałam w tej szkole, tak odmienne spojrzenie moich nauczycieli, te momenty na letnich obozach, kiedy moje serce się poszerzało, a ja drząc, myślałam sobie, że jakbym całe życie czekała, aż ktoś powie właśnie to, co usłyszałam. To wszystko było konkretnym «Ty», na miarę mojego zranienia oraz pragnienia nieskończoności – «Kimś, kto uobecnia to, co jest poza tu i teraz: Chrystusem, Tajemnicą, która stała się ciałem». Te lata były historią miłości do tego konkretnego ciała, do konkretnego «Ty». W tych tygodniach izolacji uświadamiam sobie, że Chrystus mnie zdobył, pokazując mi, pozwalając doświadczyć, że mój smutek nie jest skazany na nicość”.

Ale po spotkaniu tej cielesnej obecności, która wyrywa z nicości, mecz wcale nie jest jeszcze rozegrany. Z powodu wielu życiowych zdarzeń, czasem z powodu naszej pychy albo naszej słabości, z powodu trudności, które się wyłaniają i wywołują w nas dezorientację, można zagubić drogę, można znaleźć się daleko od spotkanej obecności, można od niej odejść. Także w tych przypadkach zawsze tylko i wyłącznie to właśnie ciało pochwyci nas na nowo. W minionych miesiącach napisała do mnie pewna studentka: „Rok temu, pod ciężarem pewnych spraw, które nosiłam w sobie, uciekałam od tego towarzystwa, które naprawdę rozpoznałam jako zasadnicze dla mojego życia. Nie poznawałam samej siebie. Miałam zgaszone, puste spojrzenie, a serce tak bardzo utrudzone, że pragnęłam nawet, żeby zniknąć. Sądziłam, że w moim przypadku nie da się nic zrobić, że nie ma żadnej nadziei. Sądziłam, że już się nie pozbieram. Jednak, dzięki towarzystwu kilkorga przyjaciół, którzy nigdy nie zostawili mnie samej, którzy zatroszczyli się o mnie i o moje serce, spróbowałam zacząć na nowo. Wystartowałam na nowo właśnie od tych twarzy patrzących na mnie z dobrocią i czułością, których ja w tamtym momencie nie byłam w stanie odczuwać wobec samej siebie”.

Jak dobrze działa detektor, który mamy w sobie! Kiedy na osobę patrzy się z tą czułością ogarniającą całe „ja”, od razu to zauważa!

„Wiele razy – czytamy dalej w liście – zadawałam sobie pytanie: ale jeśli ja sama nie jestem w stanie kochać siebie, jak są w stanie i dlaczego mieliby to robić inni? Jakież serce muszą mieć te osoby? Co musiały zobaczyć? Co musiały spotkać, by tak kochać kogoś takiego jak ja? Chciałam zrozumieć. Wówczas zaczęłam poszukiwać. Był to rok wypełniony, intensywny, trudny, ale przepiękny. Był to rok, który – mogę śmiało powiedzieć – zmienił mnie radykalnie i wypełnił moje życie; nie dlatego, że ja jestem lepsza albo ponieważ ten ból i te lęki, które miałam w środku, zniknęły, ale ponieważ za pośrednictwem konkretnych twarzy doświadczyłam owej «nieprawdopodobnej, niewyobrażalnej, nigdy wcześniej niedoświadczonej odpowiedniości wobec serca»⁸⁷. Pragnęłabym, by wszyscy mogli przeżyć piękno spotkania oraz przyjaźni, które ja przeżyłam. Wspaniale jest żyć z pewnością, że znalazło się wielkie towarzystwo dla swojego serca. Nie chcę go stracić. Nie mogę go już stracić, by podążyć za moimi myślami, ponieważ nigdy tak jak teraz nie rozpoznawałam, że jedynie w tym miejscu jestem przyciągnięta i ukochana cała ja, moja kruchość, moje lęki, mój ból i moja potrzeba; jedynie tutaj mogę patrzeć i traktować poważnie samą siebie, nie pomijając niczego, nie traktując niczego jako pewnik. Zdumiewam się, że jestem taka pewna, ponieważ zazwyczaj taka nie jestem”.

Kiedy napotykamy spojrzenie pełne czułości wobec nas, uświadamiamy sobie, że istnieje alternatywa dla nienawiści i złości w stosunku do samych siebie.

⁸⁷ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, Wydawnictwo i Drukarnia Świętego Krzyża, Opole 2011, s. 11.

W liście czytamy dalej: „A zatem co wyrywa nas z nicości? Co wyrywa mnie z nicości tych dni? To towarzystwo”. To znaczy: towarzystwo rzeczywiste, cielesne, historyczne. To jest ciało, które ocala życie. *Caro cardo salutis* – ciało, nie nasze myśli, nie nasze wyobrażenia, nie nasze fantazje, nie wirtualność, ale ciało, to znaczy – kończy dziewczyna – „konkretne twarze, na których znajduję to spojrzenie dobroci i czułości, które przywołują mnie do Kogoś Innego, do «Ty» żywego, obecnego tu i teraz, oraz które przywróciły mi życie”.

„Ciało jest podstawą zbawienia”. Jest to ciało rozpoznawalne za sprawą swojej odmienności, jak opowiada w poruszającym biograficznym fragmencie pisarz Daniele Mencarelli, w książce *La casa degli sguardi* („Dom spojrzeń”): „Na wysokości witryny Liberty stoi dwóch chłopaków. Matka trzyma na rękach dziecko, z którym bawi się ojciec, pokazuje mu fontannę w wewnętrznym ogrodzie, a w międzyczasie rozśmiesza dziwnymi minami i grymasami. Kiedy dzieli ich od nich nie więcej niż metr, obydwójce rodzice odwracają się, a razem z nimi dziecko. Krok gubi rytm, podobnie oddech. Mały będzie miał około trzech lat; oprócz oczu jego twarz nie istnieje, w miejscu nosa i ust znajdują się dziury wypełnione czerwonym mięsem. Wbijam wzrok w marmurową podłogę, przechodzę obok, nie patrząc na nich. [...] Tracę czas, mając nadzieję, że tych dwóch chłopaków i zniekształcone dziecko sobie poszli. W pierwszej kolejności dociera do mnie śmiech dziecka. Wciąż tam są. Teraz jednak nie są sami. Przed nimi stoi siostra zakonna, jest stara, pochylona wprzód, jej twarz dotyka okropnej twarzy dziecka. «Jesteś piękną mamą i tatą, prawda?». Bierze rączkę i ją całuje. Dziecko, być może pod wpływem łaskotek, wybucha śmiechem. Zakonnica będzie miała co najmniej 80 lat, ma pulchną, białą jak mleko twarz. «A zatem nie tylko jesteś piękny, ale też sympatyczny, podoba ci się to?». I znów gładzi jego rączką swoje usta, brodę, by sprawić dziecku przyjemność. Potem siostra się prostuje, patrzy na ojca i matkę. «Czy słyszyście, ile ma z tego śmiechu? Ono w środku nie ma srebra, ma złoto, żywe złoto». Całuje je, nie zważając na jego twarz, na nic. Jestem oszołomiony, nie jestem w stanie zrozumieć, rozszyfrować. Zobaczyłem coś ludzkiego, a zarazem obcego, jak jakiś obrzęd pochodzący z odległej ziemi, nie jestem w stanie odnaleźć w sobie narzędzi, by przetłumaczyć go na mój język. [...] Próbowałem każdego możliwego podejścia, próbowałem usunąć to, co postrzegałem jako delirium staruchy ubranej na szaro, potem jako fanatyzm głuchej i ślepej na ból zakonnicy, która za wszelką cenę chciała zaświadczyć o wyższości swojego Boga, nawet w obliczu tego oszpecenia; następnie jako widowisko zdolnej aktorki, która być może sekundę później w zamkniętej ubikacji umyje sobie usta, ponieważ pocałowała tę zdeformowaną twarz. Ale żadne odczytanie nie jest w stanie zapełnić tego dystansu między tym, co zobaczyłem, a moją logiką”⁸⁸. Pisarz próbował wyjaśnić, sprowadzić do tego, co znane, przewidywalne, rozumiałe, nadzwyczajność, którą zobaczył, która wdarła się w jego oczy („coś ludzkiego, a zarazem obcego”), która go pociągnęła i w pewnym sensie powaliła. Ileż razy staramy się uporczywie zredukować odmienną, którą widzimy, do naszej miary! „Człowiek tak lubuje się w systemach i w abstrakcyjnych wywodach, iż gotów umyślnie wykoślawić prawdę, gotów zasłonić sobie oczy i zatkać uszy, byle tylko ocalić swoją logikę”⁸⁹.

Co przyciągnęło niczym magnes Mencarelliego? To samo, co przyciągnęło niczym magnes dziewczyny z cytowanych listów – ludzka odmienną. Wobec całkowicie zniekształconej twarzy tego dziecka zakonnica się nie cofnęła, co więcej, okazała jej czułość, dogłębną sympatię, przyprawiającą o zawrót głowy, cielesną, sympatię w intensywnym znaczeniu tego słowa, wir miłości, który miał coś tak przepastnie ludzkiego, że otwierał coś „więcej” niż coś ludzkiego, coś „obcego” – boskiego.

⁸⁸ D. Mencarelli, *La casa degli sguardi*, Mondadori, Milano 2020, s. 183-185.

⁸⁹ F. Dostojewski, *Zapiski z podziemia*, dz. cyt., s. 22.

Jedynie ciało, cielesna obecność, jest w stanie wyrwać nas z nicości; obecność, której wszystkie nasze interpretacje nie są w stanie wyeliminować, tak bardzo przyciąga jak magnes, bierze nas, pociąga aż po same wnętrzości, wzbudzając całe nasze pragnienie w tym samym momencie, w którym pozwala nam doświadczyć niewyobrażalnej odpowiedniości wobec niego. Kto nie chciałby, by patrzono na niego z taką czułością, z jaką poczuły się ogarnięte spojrzeniem nasze przyjaciółki albo z jaką zakonnica patrzyła na to dziecko?

Jedynie natknięcie się na podobne wcielone w kogoś spojrzenie może zapełnić „otchłań życia”, o której mówi Miłosz. Jedynie ciało może zwyciężyć nicość. Nie pierwsze lepsze ciało, nie pierwsza lepsza cielesna obecność, ale obecność, która przynosi ze sobą coś, co odpowiada całemu naszemu oczekiwaniu i przez to jest w stanie przyciągnąć niczym magnes całe nasze istnienie. W istocie, jest takie ciało, które pozostawia nam gorycz w ustach, które kończy w nudzie życia przepełnionego osamotnieniem, jak przydarzało się to Miguelowi Mañarze przed spotkaniem z Hieronimą oraz z nowością, którą ona wprowadziła w jego życie. Jak pisze de Lubac: „Nic z tego, co stworzył człowiek, lub z tego, co pozostaje na ludzkiej płaszczyźnie, nie może rozproszyć samotności człowieka. Co więcej, w miarę jak człowiek odkrywa swoje wnętrze, owa samotność może się tylko pogłębić. Jest ona bowiem dokładnym przeciwieństwem łączności, do której człowiek został powołany”⁹⁰.

2. Żyd Jezus z Nazaretu

Co może przewyciężyć nihilizm w nas? Jedynie bycie przyciągniętymi niczym magnes przez jakąś obecność, przez jakies ciało, które przynosi ze sobą, niesie w sobie coś, co odpowiada całemu naszemu oczekiwaniu, całemu naszemu pragnieniu, całemu naszemu wymogowi sensu i miłości, pełni i poszanowania. Z nicości może nas wyrwać jedynie „to” ciało, które jest w stanie zapełnić „otchłań życia”, „szalone pragnienie” spełnienia, które w nas jest, by posłużyć się jeszcze sformułowaniami Miłosza.

Jeśli nie wydarza się to doświadczenie, nie wychodzimy z naszego nihilizmu, nawet jeśli kulturowo jesteśmy ukształtowani na dyskursach religijnych i angażujemy się na wszelkie możliwe sposoby, ponieważ „dowody wykazujące prawdę”, o których mówił Balthasar, oraz „rzeczy do zrobienia” nie są w stanie nas ‘zająć’, pociągnąć całego naszego „ja”; i wcześniej czy później – zazwyczaj wcześniej niż później – ostatecznie nas nudzą.

To pełne czułości spojrzenie na nasze człowieczeństwo weszło na świat poprzez ciało Człowieka, Żyda Jezusa z Nazaretu, dwa tysiące lat temu. „We wcieleniu wieczny Logos związał samego siebie z Jezusem w taki sposób, że [...] odtąd Logos nie może być pojmowany w oderwaniu od swojego powiązania z człowiekiem Jezusem. [...] Ktokolwiek wchodzi w kontakt z Logosem, dotyka Jezusa z Nazaretu. [...] On jest samym Logosem, który w człowieku Jezusie staje się historycznym podmiotem. Z pewnością Bóg dotyka człowieka na wiele sposobów także poza sakramentami. Ale On zawsze dotyka go poprzez człowieka Jezusa, który jest Jego autopośrednictwem w historii oraz naszym pośrednictwem w wieczności”⁹¹.

To wydarzenie – Wcielenie – jest przełomem w historii człowieka i nikt nie będzie mógł go już z niej wyrwać. Dlatego, stwierdza Giussani, „to właśnie w pewnym ciele możemy rozpoznać obecność Słowa, które stało się ciałem; jeśli Słowo stało się ciałem, to właśnie znajdujemy je w *pewnym ciele*, tożsame”⁹². Kto to dostrzeże, pojmuje, że znajduje się wobec najbardziej decydującego wydarzenia w swoim życiu. Widzimy to wyraźnie, kiedy się wydarza. Wróćmy zatem do jednego z najbardziej znaczących pod tym względem epizodów

⁹⁰ H. de Lubac, „Ecclesia Mater”, w: tegoż, *Medytacje o Kościele*, dz. cyt., s. 197-198.

⁹¹ J. Ratzinger, „Cristo, la fede e la sfida delle culture”, „Asia News”, nr 141/1994.

⁹² L. Giussani, *L'attrattiva Gesù*, Bur, Milano 1999, s. 123. Por. Konstytucja dogmatyczna o Objawieniu Bożym *Dei Verbum*, 4.

Ewangelii, próbując utożsamić się z tą kobietą, która przychodzi do Jezusa z bolesną świadomością siebie, swojej potrzeby, z goryczą w ustach z powodu całego swojego zła, ze swoją niezdolnością znalezienia pokoju, ze swoim brakiem czułości wobec samej siebie, być może z impulsem wyrwania z siebie tego człowieczeństwa, tego pragnienia, które starała się nieumiejętnie zaspokoić. A jednak to właśnie to człowieczeństwo, ta potrzeba bycia kochaną, bycia ogarnianą spojrzeniem w prawdzie, pozwoliła jej zdumieć się nieprzewidywanym, to znaczy obecnością Jezusa.

„Jeden z faryzeuszów zaprosił Go do siebie na posiłek. Wszedł więc do domu faryzeusza i zajął miejsce za stołem. A oto kobieta, która prowadziła w mieście życie grzeszne, dowiedziawszy się, że jest gościem w domu faryzeusza, przyniosła flakonik alabastrowy olejku, i stanawszy z tyłu u nóg Jego, płacząc, zaczęła łzami oblewać Jego nogi i włosami swej głowy je wycierać. Potem całowała Jego stopy i namaściwała je olejkiem. Widząc to faryzeusz, który Go zaprosił, mówił sam do siebie: «Gdyby On był prorokiem, wiedziałby, co za jedna i jaka jest ta kobieta, która się Go dotyka, że jest grzesznicą». Na to Jezus rzekł do niego: «Szymonie, mam ci coś powiedzieć». On rzekł: «Powiedz, Nauczycielu!». «Pewien wierzyciel miał dwóch dłużników. Jeden winien mu był pięćset denarów, a drugi pięćdziesiąt. Gdy nie mieli z czego oddać, darował obydwom. Który więc z nich będzie go bardziej miłował?». Szymon odpowiedział: «Sądzę, że ten, któremu więcej darował». On mu rzekł: «Słusznie osądziłeś». Potem zwrócił się do kobiety i rzekł Szymonowi: «Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twego domu, a nie podałeś Mi wody do nóg; ona zaś łzami oblała Mi stopy i swymi włosami je otarła. Nie dałeś Mi pocałunku; a ona, odkąd wszedłem, nie przestaje całować nóg moich. Głowy nie namaściłeś Mi oliwą; ona zaś olejkiem namaściła moje nogi. Dlatego powiadam ci: Odpuszczone są jej liczne grzechy, ponieważ bardzo umiłowała. A ten, komu mało się odpuszcza, mało miłuje»⁹³.

Tutaj znajdujemy się wobec tego „niesłychanego realizmu”, o którym mówi Benedykt XVI, kiedy stwierdza, że „prawdziwą nowością Nowego Testamentu nie są nowe idee, lecz sama postać Chrystusa, który ucieleśnia pojęcie”⁹⁴. Każdy z nas – tak sądzę – pragnąłby być ogarnięty podobnym spojrzeniem, cokolwiek by zrobił, w jakikolwiek sposób prowadziłby swoje życie.

Czego potrzebuje ta kobieta, by zostać „schwytaną” przez spojrzenie Chrystusa? Jedyne swojego człowieczeństwa, choćby nawet zranionego i w złej kondycji, jakim było – jakim jest tak naprawdę człowieczeństwo wszystkich. Kiedy spotkała tego Człowieka, jej człowieczeństwo, nawet ze wszystkimi popełnionymi błędami, zostało w całości przyciągnięte jak przez magnes, do tego stopnia, że nie dało się jej powstrzymać. Kobieta pokonała wrogość i dezaprobatę innych i poszła na ucztę, by obmyć stopy Jezusa swoimi łzami. Utożsamienie się z Ewangelią jest jedną z najpiękniejszych rzeczy, jakie zakomunikował nam Giussani. W istocie, często czytamy te opowiadania, uważając je za oczywistość, pozbawiając je ich faktycznego, historycznego, życiowego wymiaru. Tymczasem powracając raz po raz do epizodów z Ewangelii, utożsamiając się z opisanymi w nich wydarzeniami, Giussani „pokazał” nam – w nich – w jaki sposób Jezus zwracał się do zranionego oraz pełnego ograniczeń człowieczeństwa tych, których spotykał. Nic Go nie blokowało. I nic nie blokuje Go teraz. Takie właśnie nasze człowieczeństwo – tak wiele razy przeżywane ze zdenerwowaniem, ponieważ rachunki się nie zgadzają, ponieważ nam się nie podoba, z powodu wielu ograniczeń, które w nas zauważamy – Chrystus bierze aż po wnętrzości i to do niego się zwraca, i bez niego nie miałby jak wejść do twojego albo do mojego życia, nie znalazłby w nim punktu zaczepienia. „Jedynie Bóg pojmuje głęboki punkt

⁹³ Łk 7, 36-47.

⁹⁴ Benedykt XVI, Encyklika *Deus caritas est*, 12.

świadomości, w którym człowiek, pomimo swojego życia, swoich grzechów, jest naprawdę ludzki i uczłowiecza. W gruncie rzeczy, odkupienie jest Chrystusem, który wykorzystuje to, co w człowieku znajduje się najgłębiej, co posiada większą wartość niż grzech”⁹⁵ – pisze François Varillon.

Spojrzenie Chrystusa to spojrzenie, które czyta w nas, w głębi naszego pragnienia pełni. Przypomniał nam o tym ostatnio papież Franciszek: „Urodziliśmy się z ziarnem niepokoju. Bóg tak chciał – niepokój dążenia do pełni, niepokój szukania Boga, często nawet nie jesteśmy świadomi tego, że jest w nas ten niepokój. Nasze serce jest niespokojne, nasze serce jest spragnione – odczuwa pragnienie spotkania z Bogiem. Szuka Go, często błędnymi drogami – gubi się, potem wraca, szuka Go... Z drugiej strony, Bóg pragnie spotkania, tak bardzo, że posłał Jezusa, żeby nas spotkał, żeby wyjść naprzeciw temu niepokojowi”⁹⁶.

Żadna istota ludzka nigdy nie czuła się tak radykalnie afirmowana jak przez spojrzenie wprowadzone do historii przez tego człowieka, Jezusa z Nazaretu; żadna kobieta nie słyszała, żeby ktoś mówił o jej synu z taką samą pierwotną czułością, z taką samą całkowicie pozytywną afirmacją jego przeznaczenia, nie zważając na wszelki wyobrażalny sukces, jak i niepowodzenie. Z tym spojrzeniem zawrotnie afirmacyjnym Jezus mówi do kobiety, która zmoczyła Mu stopy łzami: „«Twoje grzechy są odpuszczone». Na to współbiesiadnicy zaczęli mówić sami do siebie [jest to bunt wobec nowości, która kwestionuje]: «Któż On jest, że nawet grzechy odpuszcza?» [nie mówią tego ze zdumieniem, ale odrzucając to, jakby mówiąc: to bluźnierca]. On zaś rzekł do kobiety [nikt nie jest w stanie zmienić Jego postawy wobec niej]: «Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokój!»”⁹⁷. To spojrzenie nie będzie już mogło zostać wykorzenione z oblicza ziemi. Dlatego to, co mówimy o samych sobie, to, co ty mówisz o samym albo o samej sobie, nie jest już ostatnim słowem.

Tym, co wyrwało z nicości grzesznicę z Ewangelii, nie są jej myśli, jej postanowienia, jej wysiłki, to była Obecność, która posiadała taką pasję, taką preferencję dla jej osoby, dla jej „ja”, że ona została przez nią zdobyta. Cały bieg jej życia został radykalnie zmieniony, zrewolucjonizowany przez to spotkanie. Nie obchodziły ją już spojrzenia innych, ponieważ cała była zdefiniowana przez Jezusa, przez Jego spojrzenie, przez tę obecność z ciała i krwi. Nikt inny w jej życiu nigdy nie patrzył na nią tak jak ten człowiek. W przeciwnym razie nie weszłaby do tego domu, nie obmyłaby Mu stóp łzami, nie osuszyłaby Mu ich włosami. Jakież doświadczenie musiała przeżyć, jakąż pewność musiała mieć ta kobieta, by w ten sposób rzucić wyzwanie faryzeuszom zasiadającym przy tamtym stole oraz całemu miastu! Bez takiej pewności kończy się we władzy własnych komentarzy oraz komentarzy innych. Tymczasem wszystkie myśli nasze i innych zostały pokonane przez to spojrzenie, którego żadna władza tego świata nie może usunąć – nie są one usunięte, ale zostaje powstrzymana ich zdolność blokowania nas.

Możemy powiedzieć, razem z Balhsarem, że chodzi o pewność, która „nie opiera się na własnej oczywistości ludzkiego rozumu, ale na ujawnionej oczywistości Bożej prawdy: nie polega ona na tym, że coś się uchwyciło, lecz na fakcie, że zostało się uchwyconym”. To – podkreśla teolog z Bazylei – „jest problemem życiowym współczesnego chrześcijaństwa”. Ponieważ wiara może być wiarygodna dla otaczającego nas świata jedynie wtedy, „gdy sama rozumie siebie jako wiarygodną. Ma to miejsce wtedy, gdy wiara nie oznacza [...] w pierwszym rzędzie i w najwyższym stopniu «przyjmowania za prawdziwe twierdzeń», które jako niepojęte dla rozumu ludzkiego muszą być przyjmowane w posłuszeństwie wobec autorytetu, lecz gdy wobec transcendencji

⁹⁵ F. Varillon, *Traversate di un credente*, Jaca Book, Milano 2008, s. 98.

⁹⁶ Franciszek, *Homilia w Domu św. Marty*, 26 kwietnia 2020, cyt. za: w2.vatican.va.

⁹⁷ Łk 7, 48-50.

Objawienia Bożego i dzięki niemu pozwala ona człowiekowi na zrozumienie, kim naprawdę jest Bóg, a w Nim (jakby mimochodem) prowadzi do zrozumienia siebie⁹⁸.

Pewność i wiara tej kobiety opierały się „na ujawnionej oczywistości Bożej prawdy”, za pośrednictwem nieporównywalnego z niczym spojrzenia Jezusa, przez które poczuła się afirmowana i uchwycona całkowicie, oraz na doświadczeniu nieprzeżytej nigdy wcześniej odpowiedzialności wobec swoich konstytutywnych wymogów. Ta oczywistość prawdy jest tak potężna, tak jasne jest „to objawienie chwały – podkreśla Balthasar – że nie potrzebuje innego usprawiedliwienia niż siebie samo⁹⁹. Ta sama świadomość tego, jak bardzo ta oczywistość jest decydująca dla wiarygodności wiary dzisiaj, charakteryzowała od samego początku wychowawcze zaangażowanie Giussaniego: „Doszedłem do głębokiego przekonania, że wiara, która nie może być odszukana i znaleziona w bieżących doświadczeniach, potwierdzona przez nie, użyteczna w wypracowaniu odpowiedzi na bieżące wymagania, nie byłaby wiarą będącą w stanie przetrwać w świecie, w którym wszystko, ale to *wszystko*, zdawało się jej przeciwstawiać¹⁰⁰.

3. Wydarzenie

W Jezusie z Nazaretu Bóg stał się jednym z nas. „Słowo stało się ciałem¹⁰¹. Ale by zrozumieć, o czym mówimy, musimy siłą rzeczy wrócić do początku i popatrzeć uważnie na to, co się wydarzyło. W istocie, nasze „to, co już wiadome” zmienia często nasze rozumienie: „Przenieśmy się w tamte czasy, Jezus Chrystus nie był znany, nie było to imię, które było znajome – widziano człowieka”, który chodził po ulicach, którego można było spotkać, z którym można było porozmawiać. Jezus był obecnością współczesną życiu Piotra, Zacheusza, Magdaleny. „Gdy słuchało się tego człowieka, pojawiało się nowe przecucie życia; nawet się o tym nie mówiło, to się czuło”. W porządku, „był wieczór, kiedy dla Piotra, dla Zacheusza, dla Magdaleny, w tym dniu, wydarzyło się coś, co było całym ich życiem, co stało się całym ich życiem” – natknęli się na tego człowieka i zostali „pochwyceni”, przyciągnięci przez Niego niczym przez magnes. To było decydujące wydarzenie dla nich. Otóż w tym człowieku „wieczność, konsystencja, istnienie, znaczenie, to, dla czego coś się opłaca, wreszcie przedmiot, dla którego rozum jest stworzony, dla którego świadomość jest stworzona, dla którego stworzone jest «ja», staje się obecny. Konsystencja, trwałość, całość jest człowiekiem!”¹⁰².

A w przypadku nas, którzy przychodzimy 2000 lat później? Tak samo jest z nami. Identycznie. Giussani stwierdza, zwracając się do studentów: „Mógł nas tu przyprowadzić bardzo krótki, przelotny moment przecucia obietnicy dla życia, bez widocznej samoświadomości, bez widocznego osądu. Ale jest w waszym życiu dzień, w którym miało miejsce spotkanie, w którym zamknęło się całe znaczenie, cała wartość, wszystko, co upragnione, wszystko, co sprawiedliwe, całe piękno i wszystko, co ukochane. Ponieważ tym jest Bóg, który stał się człowiekiem. A Bóg, który stał się człowiekiem, dociera do ciebie przy pomocy rąk, przy pomocy oczu, przy pomocy ust, przy pomocy fizycznej rzeczywistości jakiegoś człowieka¹⁰³. Jakiej rzeczywistości? Rzeczywistości towarzystwa wierzących w Niego, Jego tajemniczego ciała. Człowiek, który powiedział: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem¹⁰⁴, zmartwychwstał, to znaczy jest współczesny historii. „Jestem z wami przez wszystkie dni, aż do

⁹⁸ U. von Balthasar, *Chwała. Estetyka teologiczna*, t. 1: *Kontemplacja postaci*, dz. cyt., s. 114, 119.

⁹⁹ Tamże, s. 119. Por. DS 3008.

¹⁰⁰ Por. L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2002, s. 18.

¹⁰¹ J 1, 4.

¹⁰² L. Giussani, *Qui e ora (1984-1985)*, Bur, Milano 2009, s. 425-427.

¹⁰³ Tamże, s. 426.

¹⁰⁴ J 14, 6.

skończenia świata”¹⁰⁵. Gdzie to widać? Gdzie to słycać? Jego obecność tu i teraz pokrywa się z widzialnym, dotykającym, konkretnym fenomenem, składającym się z ludzi, do których dotarła Jego inicjatywa oraz którzy Go rozpoznali – jest to rzeczywistość Kościoła. „*Stała obecność Chrystusa przy człowieku każdej epoki urzeczywistnia się w jego ciele, którym jest Kościół*”¹⁰⁶.

„Nawet wtedy, kiedy Jezus żył i działał na ziemi, wydarzenie Jego Osoby przybierało formę, która utożsamiała się nie tylko z Jego fizycznym wyglądem, lecz także z wyglądem (fizjonomią) tych, którzy w Niego uwierzyli. Dlatego zostali przez Niego posłani, by głosić Jego słowa, Jego orędzie i powtarzać Jego cudowne gesty, czyli urzeczywistniać zbawienie, którym była *Jego osoba*”¹⁰⁷. Chrystus jest osobą współczesną. Uchwycenie tego zakłada to samo identyczne doświadczenie co 2000 lat temu – jak pokazały to dwa zacytowane listy oraz fragment Mancarelliego – to znaczy zderzenie z obecnością odmiennego człowieczeństwa, które wzbudza nowe przecucie życia, uderza nas, ponieważ odpowiada jak nic innego strukturalnemu pragnieniu sensu i pełni, które w nas jest. Także dzisiaj chodzi o doświadczenie spotkania, w którym – przypominałem wcześniej – „zamknęło się całe znaczenie, cała wartość, wszystko, co upragnione, wszystko, co sprawiedliwe, całe piękno i wszystko, co ukochane”. To jest sposób, w jaki jesteśmy zagarnięci przez Jego obecność teraz: natknięcie się na „odmienność, która pociąga, ponieważ odpowiada sercu; dlatego spotkanie przechodzi przez porównanie i osąd rozumu oraz rozbudza wolność, dotykając jej afektywności”¹⁰⁸.

By scharakteryzować obecność tego odmiennego człowieczeństwa, Giussani posługuje się słowem „wyjątkowy”. Używając go, nie ma na myśli wyższości jednostkowej *performance*, dziwności albo ekscentryczności, ale dokładnie odpowiedniość, o której wspomnieliśmy. Można zdefiniować coś jako wyjątkowe, kiedy odpowiada w adekwatny sposób na pierwotne oczekiwania serca, niezależnie od tego, że jakaś osoba może nie zdawać sobie wyraźnie z nich sprawy. Ale dlaczego to, co „odpowiadające”, miałyby nazywać się „wyjątkowym”? Ponieważ odpowiedniość wobec naszych pierwotnych wymogów, która powinna być zwyczajna, zazwyczaj nie dokonuje się. Dzisiaj możemy to zrozumieć lepiej niż kiedykolwiek wcześniej: mamy wszystko, możemy mieć dostęp do wszystkiego, pod każdym względem, o wiele bardziej niż wcześniej, nieporównywalnie bardziej, zarówno jeśli chodzi o relacje i rzeczy, jak i doświadczenia, ale nic z tego wszystkiego nie jest w stanie pochwycić nas do końca, pozwolić nam doświadczać odpowiedniości, której nasze serce jest spragnione. Dlatego, jeśli w jakimś konkretnym doświadczeniu ta odpowiedniość zachodzi, przedstawia się ona jako coś wyjątkowego. Obecność, twarz, poprzez którą doświadczamy tej odpowiedniości, wyróżnia się spośród innych właśnie dlatego. I mówimy: „To jest wyjątkowe!”.

Następnie, jedynie współczesność Chrystusa może wyrwać nas z nicości. Jedynie Jego obecność tu i teraz może być adekwatną odpowiedzią na nihilizm, na brak sensu. A zatem obecność intensywna nie w znaczeniu duchowym, abstrakcyjnie „ideowym”, ale cielesnym, historycznym. Chrystus nie jest jakąś ideą, jakąś myślą, ale rzeczywistym wydarzeniem, które wdziera się w moje życie. Spotykam „coś, w czym coś jest”¹⁰⁹, co przyciąga niczym magnes całe moje istnienie: „Jezus Chrystus, ów człowiek sprzed 2000 lat, kryje się, staje się obecny pod namiotem, pod postacią odmiennego (innego) człowieczeństwa”¹¹⁰.

¹⁰⁵ Mt 28, 20.

¹⁰⁶ Jan Paweł II, Encyklika *Veritatis splendor*, 25.

¹⁰⁷ L. Giussani, *Dlaczego Kościół*, Pallottinum, Poznań 2004, s. 33.

¹⁰⁸ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 26.

¹⁰⁹ L. Giussani, *Droga do prawdy jest doświadczeniem*, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2003, s. 150.

¹¹⁰ L. Giussani, *Coś, co jest przedtem*, www.cl.opoka.org.pl/artykuly.

Inny list oferuje nam żywe dowody tego: „Nie sądziłem, że u progu 50 lat życia można się narodzić na nowo. Przez 47 lat żyłem przekonany, że Jezus Chrystus nie jest ‘czymś’ dla mnie niezbędnym. Przez wszystkie te lata podążałem za celami, które nie wytrzymały próby czasu: studia, moja praca, rodzina. Za każdym razem, gdy osiągałem to, co sobie założyłem, nie czułem się zaspokojony i wciąż wyruszałem na poszukiwanie nowych celów. Mimo tego, że większości ludzi moje życie wydawało się piękne, miałem wrażenie, że żywiłem się czymś, co mnie nie nasycalo. To wszystko wywołało we mnie głęboki kryzys. Czułem się niepotrzebny i także relacje z przyjaciółmi, kolegami oraz moimi bliskimi zaczęły być trudne. Chciałem być sam. Pewnego dnia, za pośrednictwem środowiska szkolnego moich dzieci, poznałem osobę, z której oczu bił blask. Ten człowiek także przeżywał niełatwy moment w związku z problemami w pracy, ale wydawał mi się pogodny, pewny siebie, jednym słowem: radosny. Nie wiedziałem, co pozwalało mu takim być, tak jak nie wiedziałem, co to jest CL. Zrodziła się silna przyjaźń, która sprawiała, że pragnąłem jego towarzystwa. Pojechaliliśmy na wakacje razem ze swoimi rodzinami i moje zaciekawienie nimi rosło. Zaczęłem spotykać się z jego przyjaciółmi, którzy potem zostali moimi przyjaciółmi. Zaczęłem uczestniczyć w gestach proponowanych przez Ruch. Znow zacząłem się modlić, chodzić na mszę św., spowiadać się. Czasem zadawałem sobie pytanie: «Dlaczego to robisz?» i odpowiadałem: «Ponieważ mam się lepiej». Po dziś dzień zdumiewam się tą przyjaźnią, której źródłem jest miłość do Jezusa Chrystusa. Wcześniej miałem tylko przyjaciół, z którymi wiązała mnie praca, pasja do tego samego sportu albo moja korzyść. Te trzy lata zmieniły mnie, uczyniły mnie lepszym. Ci, którzy znają mnie od dawna, moi starzy przyjaciele, moi krewni, moi koledzy zauważyli we mnie coś odmiennego. Być może nie jest to to samo światło, które ma w oczach mój przyjaciel, ale wierzę, że sporadycznie czasem jakiś blask pojawia się także w moich oczach. Chcę być w bliższym kontakcie z tymi przyjaciółmi, by «przypominać sobie, że Chrystus jest wszystkim» – jak mówił ksiądz Giussani – by rozpoznawać «Tego, który jest pośród nas», oraz by «pomagać sobie żyć tą świadomością, przywołując się do niej, dopóki nie stanie się nawykiem»¹¹¹.

To właśnie jest metoda, poprzez którą komunikowała się i zawsze będzie mogła komunikować się wiara – nieprzewidywalne spotkanie, które wzbudza pragnienie i wprawia człowieka w ruch, by zweryfikował obietnicę, którą to pragnienie ze sobą przynosi, uczestnicząc w życiu chrześcijańskiej wspólnoty. „Po zakończeniu okresu apostołskiego aktywność misyjna starożytnego Kościoła była dość ograniczona. Kościół nie rozwinął żadnej strategii przepowiadania poganom, a [...] odniósł wielki sukces misyjny. Nawrócenie starożytnego świata na chrześcijaństwo nie było wynikiem zaplanowanej akcji, lecz owocem świadectwa wiary, które w ówczesnym świecie dawali chrześcijanie i wspólnota Kościoła. Mówiąc po ludzku, zaproszenie do uczestnictwa w doświadczeniu było siłą misyjną tamtego Kościoła. Wspólnota Kościoła zapraszała do uczestnictwa w życiu, w którym odsłania się prawda leżąca u jego podstaw. [...] Jedynie powiązanie przekonywującej prawdy z potwierdzeniem jej w życiu może sprawić, że rozbłyśnie ta oczywistość wiary, której oczekuje ludzkie serce, tylko poprzez takie drzwi Duch Święty przychodzi do świata”¹¹².

Nihilizm/cielesność – te właśnie pojęcia definiują naszą sytuację dzisiaj; i nie tylko dzisiaj, ale zawsze, ponieważ nihilizm, o którym mówimy, nie jest zjawiskiem przemijającym, jest to niezmienna możliwość ludzkiej duszy, nawet jeśli w innych epokach używano innych słów, by go nazwać. Nihilizmowi, to znaczy nicości, która nas ogarnia – pokusa, by jej ulec, czyha na nas nieustannie – nie mogą odpowiedzieć czyste dyskursy, reguły,

¹¹¹ L. Giussani, *L'opera del movimento. La Fraternità di Comunione e Liberazione*, San Paolo, Cinisello Balsamo (MI) 2011, s. 216.

¹¹² J. Ratzinger, *Patrzeć na Chrystusa*, Wydawnictwo Salwator, Kraków 2005, s. 33-34.

rozproszenia, ponieważ nie są w stanie nas przyciągnąć niczym magnes, zdobyć naprawdę naszego człowieczeństwa. To wyjaśnia nacisk, jaki papież Franciszek kładzie na niebezpieczeństwo zredukowania chrześcijaństwa do gnostycyzmu albo do pelagianizmu¹¹³. Na nihilizm, pustkę może odpowiedzieć jedynie ciało, spojrzenie wcielone w 80-letnią zakonnice albo w przyjaciela, wczoraj tak samo jak dziś. „Tylko Chrystusowi leży na sercu całe moje człowieczeństwo”¹¹⁴. Albo doświadczam dzisiaj obecności, której z całego serca zależy na moim człowieczeństwie, albo tak naprawdę nie ma wyjścia, ponieważ ani dyskurs, ani etyka, ani rozproszenia, którymi dysponujemy, nie mogą zrodzić tej pełni, której oczekuję w głębi mojego jestestwa.

Bez doświadczenia tego „schwytania” „ja” nie ma chrześcijaństwa; nie ma chrześcijaństwa jako wydarzenia, to znaczy zgodnie z jego pierwotną naturą, a zatem nie ma możliwości zmiany sposobu pojmowania oraz traktowania osób i rzeczy, nie ma *metanoi* ani prawdziwej miłości. „Bóg wkroczył w życie człowieka jako człowiek, w ludzkiej postaci, aby dać się rozpoznać. W ten sposób myśl, wyobraźnia i afektywność człowieka zostały jakby «zablokowane», namagnesowane przez Niego. Chrześcijańskie wydarzenie ma formę «spotkania» – ludzkiego spotkania w banalnej codziennej rzeczywistości”¹¹⁵. Nic nie jest dla człowieka bardziej czytelne, nic nie jest mu łatwiej zrozumieć niż wydarzenie mające formę spotkania. Zatem zrozumiałe jest, dlaczego papież Franciszek wciąż na nowo często proponuje zdanie z *Deus caritas est*: „Niez mordowanie będę powtarzał słowa Benedykta XVI, wprowadzające nas w serce Ewangelii: «U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie»”¹¹⁶. To jest metoda Boga, jest to metoda, którą wybrał Bóg, by wyrwać człowieka – mnie, ciebie, każdego z nas – z nicości, z niemożności zrozumienia siebie, z podejrzliwości, że wszystko skończy się w nicości, z melancholijnego rozczarowania sobą, z łatwości rezygnowania oraz rozpaczania. „Wszystko w naszym życiu – dziś tak samo jak w czasach Jezusa – zaczyna się od spotkania”¹¹⁷.

Bóg stał się ciałem i mieszka pośród nas – tym jest chrześcijaństwo; nie jakąś doktryną, moralizmem, ale w pierwszej kolejności Kimś obecnym, tu i teraz. Reszta – doktryna, moralność – przychodzi później. „To, co uczyniło te wszystkie rzeczy [czyli Bóg, początek, przeznaczenie, sens życia], utożsamiało się z nietrwałością ciała, utożsamia się [wciąż jeszcze] z nietrwałością ciała, staje się słyszalnym i dotykającym poprzez nietrwałość ciała”¹¹⁸, ciała ludzi takich jak ja i ty; ciała kruche, pełnego ograniczeń, które jednak zostało pochwycone i przemienione. Jeśli chrześcijaństwo nas zafascynowało, jeśli związaliśmy się z pewną rzeczywistością, stało się tak, ponieważ zobaczyliśmy osoby zaangażowane w odmienny sposób w sprawy wszystkich, z radością i pokojem – mimo że w bólu i trudzie – których zapragnęliśmy dla nas samych, wraz z darmością i pozytywnością spojrzenia, nawet wobec najtrudniejszych i przeciwnych okoliczności, których zaczęliśmy „zazdrościć”; osoby „pochwycone”, zmienione przez chrześcijańskie wydarzenie – które także dla nich miało formę spotkania –

¹¹³ Por. Franciszek, Adhortacja apostolska *Evangelii gaudium*, 94.

¹¹⁴ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. IV.

¹¹⁵ Tamże, s. 24.

¹¹⁶ Franciszek, Adhortacja *Evangelii gaudium*, 7.

¹¹⁷ Franciszek, *Przemówienie do członków ruchu Comunione e Liberazione*, 7 marca 2015.

¹¹⁸ L. Giussani, *La verità nasce dalla carne*, Bur, Milano 2019, s. 115.

świadków nowości życia, która po ludzku mać spokój środowiska wokół. Źródło takiego zamętu jest dobrze opisane przez liturgię ambrożyjską: „Uczynię oczywistą moją obecność w radości ich serca”¹¹⁹.

Zatem, zauważa Giussani, jeśli w Jezusie Bóg stał się ciałem, „trzeba być w ciele, by zrozumieć Jezusa. Jest to doświadczenie, które pozwala nam zrozumieć Jezusa. Jeśli Bóg, Tajemnica, stał się ciałem, zrodzony z wnętrzości kobiety, nic nie można zrozumieć z tej Tajemnicy inaczej, jak wychodząc od materialnych doświadczeń. Jeśli, by dać się zrozumieć, stał się ciałem, trzeba wyjść od ciała”. I jeszcze: „Jeśli odrzucisz ciało, paradoks się rozpada – ta wiara nie interesuje już nikogo”¹²⁰, staje się dyskursem, staje się abstrakcyjna, staje się etyczna, staje się instrukcją obsługi i nikogo więcej nie przyciąga już jak magnes. Jedynie ludzkie doświadczenie pozwala ci odkryć obecność Chrystusa, zrozumieć, czym jest twoja relacja z Nim.

4. By dostrzec prawdę, wystarczy szczerą uważność

Łatwo jest dostrzec współczesną obecność Chrystusa. Obecności, które przyciągają nas jak magnes, które pozwalają nam doświadczyć odpowiedniości, o której mówiliśmy, należą do rzadkości. Dlatego łatwo je dostrzec – dla Piotra, Zacheusza, Samarytanki, Magdaleny było to łatwe. Jest to łatwe, ale nie jest pewnikiem. Widać to było także w przypadku Jezusa. Pomyślmy o zgorszeniu, albo o będącym jego następstwem odepchnięciu, tych, którzy widzieli, że udał się do domu Zacheusza.

Co takiego musiało być w Piotrze, w Zacheuszu, w Samarytance, w Magdalenie oraz w innych, którzy Go spotykali, że dostrzegli Jego nowość, Jego odmienność, Jego wyjątkowość? Szczerą uważność, szeroko otwarte oczy. W istocie, „z prawdą ostateczną jest trochę tak jak ze znalezieniem czegoś pięknego na swej drodze: zauważa się to i rozpoznaje, jeśli się jest uważnym. Problemem zatem jest tego rodzaju uwaga”¹²¹. Znajduje się ona w zasięgu ręki wszystkich i to jest wyzwalające, ponieważ oczyszcza pole z powtarzającej się obiekcji, która kryje w sobie oddzielenie od rzeczywistości życia: „Ja nie jestem zdolny, nie jestem inteligentny, brakuje mi środków, by zrozumieć”. By dostrzec prawdę, wystarczy uważność.

Oczywiście nigdy nie jest łatwo być uważnym, jak pisze Simone Weil: „Jest coś w naszej duszy, co wzdraga się przeciwko wysiłkom skupienia uwagi o wiele gwałtowniej, niż ciało wzdraga się przed zmęczeniem. [...] Uwaga polega na tym, by trzymać myśl w zawieszeniu, by móc nią dowolnie rozporządzać, opróżnić ją, by przedmiot, ku któremu się zwraca, mógł do niej przeniknąć”¹²². Ale by umożliwić przedmiotowi przenikanie do myśli, by nie być zamkniętymi w swojej mierze, by „otworzyć się na wszystkie wchodzące w grę czynniki”¹²³, potrzeba promyka miłości do samych siebie, zainteresowania przeznaczeniem swojego życia; to właśnie ten przeblysk, choćby nawet znajdujący się w głębi duszy, pozwala nam zaakceptować, że jesteśmy kochani, „zareagować” na obecność, która afirmuje nasze istnienie, oraz zwrócić na nią uwagę. Piotr, Zacheusz, Samarytanka, Magdalena nie nałożyli żadnego tłumika na swoje człowieczeństwo. W ich oczach było pragnienie,

¹¹⁹ „*Populus Sion, ecce Dominus veniet ad salvandas gentes: et auditam faciet Dominus gloriam laudis suae in laetitia cordis vestri*” (Confratorium z IV Niedzieli Adwentu ambrożyjskiego, w: *Messale ambrosiano. Dall'Avvento al Sabato Santo*, Milano 1942, s. 78).

¹²⁰ L. Giussani, *Si può (veramente?!) vivere così?*, Bur, Milano 2011, s. 481, 207.

¹²¹ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 63.

¹²² S. Weil, *Oczekiwanie Boga*, w: tejsze, *Zakorzenie i inne fragmenty. Wybór pism*, Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak”, Kraków 1961, s. 92.

¹²³ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 212. Autor zauważa: „W każdym razie wychowanie wolności do uwagi, to znaczy do otwarcia się na wszystkie wchodzące w grę czynniki, oraz do przyjmowania, czyli świadomego podjęcia tego, co staje przed oczyma, jest podstawową kwestią ludzkiej wędrówki”. Proponuje on zatem także zasadniczy problem *wychowania* wolności do uważności.

niespokojne oczekiwanie, także cierpiące, które przywołała obecność tego Człowieka, sprawiła, że znów rozbrzmiało, obejmując ich, odpowiadając im.

Oczywiście to otwarte na oścież spojrzenie zostało wzbudzone, ponaglone w nich przez wyjątkową obecność Jezusa, ale oni musieli podjąć to przebudzenie, ponaglenie, nic w nich nie dokonało się magicznie albo mechanicznie (to, co dokonałoby się w taki sposób, byłoby obce człowiekowi). By zauważyć obecności, które przynoszą nowość życia, by je dostrzec, potrzeba zatem uważności, rozumu uczuciowo zaangażowanego, żywego człowieczeństwa. Nie ma uważności, szerokiego otwarcia rozumu bez afektywnej wibracji, bez zainteresowania. Uważne spojrzenie zawsze jest spojrzeniem zainteresowanym. „Krótko mówiąc, jeśli jakaś określona rzecz mnie nie interesuje, nie patrzę na nią, a nie patrząc na nią, nie mogę jej poznać; aby ją poznać, muszę zwrócić na nią uwagę. «Zwrócić na coś uwagę» w języku łacińskim oznacza *attentio*, czyli «zwrócić się ku..., dążyć do...». Jeśli mnie coś interesuje, uderza, to będę ku temu czemuś zwrócony”¹²⁴.

5. Uznanie, które nazywa się wiara

Ta uważność jest zatem początkiem uznania natury tego, co mamy przed sobą. W istocie, dostrzegając obecność odmiennego człowieczeństwa – kiedy się wydarza, tam, gdzie się wydarza – trudno jest stłumić pytanie o naturę tego, co się widzi. W obliczu obecności Jezusa, w osobach, które słyszały, jak mówił, i widziały, gdy działał, rodziło się pytanie: „Kim On jest?”. Dziwne pytanie. Wzbudziła je Jego nieredukowalna odmienność. „Wiedzą, skąd pochodzi, znają Jego matkę i jego krewnych, wiedzą o Nim wszystko, ale moc, którą ten człowiek pokazuje, jest tak nieproporcjonalna, On jest tak wielki i tak odmienny w swojej osobowości, że także pytanie ma odmienny sens: kimże On zatem jest?”¹²⁵.

To samo pytanie rodzi się dzisiaj w nas w obliczu obecności osób, na które się natknęliśmy, które poznaliśmy i z którymi się spotykaliśmy, których przyjaciółmi zostaliśmy: „Kim jesteś? Dlaczego taki jesteś?”. Pytanie wyłania się ze względu na wyjątkowość ich obecności, wyjątkowość, która staje się oczywista w naszym doświadczeniu. To właśnie w taki sposób komunikuje się chrześcijaństwo, teraz tak samo jak wtedy. Dobrze o tym mówił dopiero co przytoczony list 50-letniego przyjaciela. Wyłanianie się pytania jest w istocie symptomatyczne dla „niewspółmiernego problemu”, który stanął przed osobami mającymi coś wspólnego z Jezusem. Jak zauważa papież Franciszek: „Świadectwo wzbudza podziw, a podziw budzi pytanie tego, kto je widzi. Innym przychodzi zadać sobie pytanie: jak to możliwe, że ta osoba jest taka? Skąd ma dar nadziei oraz miłosiernego traktowania innych?”¹²⁶.

Czy wszyscy patrzą na ciebie z taką samą czułością? Czy wszyscy patrzą na ciebie z taką samą bezinteresownością? Czy wszyscy patrzą na ciebie z taką samą pasją ze względu na twoje przeznaczenie? Czy wszystko jest takie samo? Dlatego kiedy człowiek staje wobec jakiejś nieporównywalnej odmienności – tak jak pisarz Mencarelli znalazł się przed zakonnica – nie może nie zadać sobie pytania: „Kimże on zatem jest?”. Stąd, z tego zdumionego kontruderzenia natychmiast budzi się pytanie, rozpoczyna się ta droga poznania, uznania, która nazywa się wiara.

Zobaczmy, jak przebiega ona w tych pierwszych, którzy spotkali Jezusa. Spróbujmy utożsamić się z nimi w jednej z wielu scen Ewangelii, by porównać się z poznawczą dynamiką, która wyłania się z opowiadania. Jezus

¹²⁴ Tamże, s. 54-55.

¹²⁵ Chrystus towarzyszem Boga dla człowieka – Plakat Wielkanocny, 1982, Comunione e Liberazione.

¹²⁶ Franciszek, *Senza di Lui non possiamo far nulla*, LEV, Città del Vaticano 2019, s. 37.

odchodzi wraz z uczniami w rejon Cezarei. W pewnym momencie zatrzymuje się w drodze i pyta ich: „Za kogo uważają Mnie ludzie?”. Wzięci nieco z zaskoczenia, próbują udzielić jakiejś odpowiedzi: „Niektórzy za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków”. W tym momencie pytanie staje się bezpośrednie i osobiste: „A wy, za kogo mnie uważacie?”. Jako pierwszy odpowiada Piotr, ze swoim impulsywnym sposobem reagowania: „Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego”¹²⁷. Jak mogli wypowiedzieć te słowa? Piotr nie mówi czegoś, co jest jego opinią, do czego doszedł on sam za sprawą zdolności pojmowania swojego rozumu; powtarza to, co usłyszał od samego Jezusa. Nie są to jego słowa, jego zdobycz. Jak to możliwe, że je powtarza? Co czyni całkowicie rozumnym ich powtarzanie, nawet jeśli nie pojmował całkowicie ich znaczenia? Pewność co do tego człowieka, do której doszedł Piotr, doświadczenie, które miał w relacji z Nim oraz które sprawiło, że oczywiście stało się dla niego, że „jeśli nie mogę ufać temu człowiekowi, nie mogę ufać nawet samemu sobie!”.

6. Wolność i zaufanie

Dlaczego Piotr mógł – musiał – ufać Jezusowi („Jeśli nie wierzymy temu człowiekowi, nie możemy ufać nawet naszym oczom”)? Trzeba przede wszystkim podkreślić, że tym łatwiej przychodzi nam uzyskać pewność co do drugiego człowieka, im bardziej jesteśmy uważni na jego życie. Kto mógł zrozumieć, że trzeba ufać Jezusowi? Osoby, które za Nim podążały i które z Nim przebywały, nie tłum, który przychodził po uzdrowienie, ale nie angażował się życiowo. Jedynie we wspólnym życiu oraz we współdzieleniu można zgromadzić znaki konieczne do osiągnięcia pewności co do drugiego człowieka, tak że ostatecznie można powiedzieć z pełną rozumnością: „Jemu mogę ufać”.

Ale pojmowanie znaków, ich interpretacja, wymaga wolności. Znaki nie „narzucają” konkluzji, do której przecież prowadzą. „Wolność rozgrywa się wewnątrz tej przestrzeni: w jakim sensie? Działa ona w polu dynamiki znaku, ponieważ jest on wydarzeniem podlegającym interpretacji”¹²⁸. Dlatego wobec tej samej osoby Jezusa wśród ludzi występowała różnorodność interpretacji. Wobec znaków wyłania się wolność¹²⁹.

W wielu obecność wolności wywołuje sprzeciw, jest pojmowana jako coś, co obciąża życie albo co osłabia prawdę konkluzji, do której się dochodzi.

Próbując wyjaśnić mojemu młodemu przyjacielowi, że nie tylko nie możemy zaoszczędzić sobie wolności, ale że jest ona dla nas dobrem, zaproponowałem mu pewien przykład. „Wyobraź sobie – powiedziałem mu – że spędziwszy kilka lat ze swoją dziewczyną i otrzymawszy wiele znaków tego, że jesteście dla siebie nawzajem dobrem, postanawiasz wprost ją zapytać: «Czy chcesz za mnie wyjść?». Czy robiąc to, odczuwałbyś jakieś drżenie?”. Odpowiada: „Tak właśnie sędzę. – Jak to więc możliwe – odpowiadam – założywszy, że dla ciebie wszystko byłoby już jasne? – Ponieważ może powiedzieć mi ‘nie’ – przyznaje od razu. – A zatem ogarniałoby cię drżenie, ponieważ nie wiesz, czy wszystkie te znaki wystarczyłyby twojej dziewczynie, żeby powiedzieć ci ‘tak’, ponieważ jesteś narażony na ‘jej’ interpretację znaków, to znaczy na jej wolność. Czy tak jest? – Tak” – potwierdza. W tym miejscu zapytałem go: „Wolałbyś, żeby wszystko było mechaniczne, automatyczne, tak żebyś nie ponosił ryzyka związanego z jej wolnością, żeby zostało oszczędzone ci drżenie, czy też chciałbyś, podejmując ryzyko, żeby powiedziała ci dobrowolnie ‘tak’?”. Na co on: „Bez wątplenia wolałbym,

¹²⁷ Por. Mt 16, 13-19.

¹²⁸ L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 207.

¹²⁹ Na temat wolności w akcie wiary zob. DS 3035.

żeby powiedziała mi to dobrowolnie”. Dodałem: „Sądzisz więc, że Bóg ma gorszy gust od ciebie? Także Bóg woli tego, kto mówi Mu ‘tak’ dobrowolnie”. Przypomniał o tym ostatnio papież Franciszek: „Jak działa Jezus? [...] On respektuje, respektuje naszą sytuację, nie idzie do przodu. [...] Pan nie przyspiesza kroku, idzie, zawsze dostosowując się do naszego kroku [...], czeka, abyśmy zrobili pierwszy krok”¹³⁰. To nie oznacza, że On nie daje nam znaków, daje nam wszystkie znaki, których potrzebujemy, ale my pozostajemy wobec nich wolni. Bóg stworzył nas wolnymi i w pewien sposób podporządkował się decyzji naszej wolności, ponieważ nie ma porównania między „tak” wypowiedzianym przez człowieka dobrowolnie, a przyzwoleniem pozbawionym świadomego używania wolności. Zakończyłem: „Gdyby jej ‘tak’ nie było owocem jej wolności, nie mogłoby wywołać w tobie żadnej eksplozji radości”.

Jakże decydujące jest uświadomienie sobie, że nasza wolność nie jest jakąś komplikacją, ale darem!

Wolność jest zatem powiązana z tą interpretacją znaków, która pozwala nam osiągnąć z pełną rozumnością pewność, że mogę ufać drugiemu. To właśnie za sprawą tego zaufania Piotr uczynił swoimi słowa, które usłyszał od Jezusa. Wiara nie jest rzucaniem się w przepaść, aktem dokonanym bez żadnej rozumności. „Wiara jest uznaniem za prawdziwe tego, co pewna historyczna Obecność mówi o sobie. [...] Pewien Człowiek powiedział o sobie coś, co inni przyjęli jako prawdziwe, a co teraz ja także przyjmuję, ze względu na wyjątkowy sposób, w jaki ten Fakt wciąż do mnie dociera. Jezus jest człowiekiem, który powiedział: «Ja jestem drogą i prawdą, i życiem». [...] Wiara to bycie uważnymi na czyny i słowa tego Człowieka, aż po wyznanie: «Ja Mu wierzę»; przyłgnięcie do Jego obecności poprzez potwierdzenie, że prawdą jest to, co mówił. Wiara jest aktem rozumu poruszonego wyjątkowością Obecności, za sprawą której człowiek wyznaje: «Ten, który mówi, jest wiarygodny, nie kłamie; przyjmuję to, co mówi»”¹³¹. Jak mówi Katechizm: „*Wiara ma więc podwójne odniesienie: do osoby i do prawdy; akt wiary odnosi się do prawdy przez zaufanie osobie, która o niej świadczy*”¹³².

Wiara jest uznaniem „czegoś” – obecności boskości w człowieku – co wykracza poza zdolność pojmowania rozumu, czego rozum sam nie potrafiłby zdefiniować, a jednak jest to uznanie w pełni rozumne, które wyjaśnia to, co mam przed oczami, to, czego doświadczam. Istnieje – wyjaśnia Balthasar – „wzajemny spłot wiary i doświadczonego spełnienia”¹³³.

„Szczerość uznania, prostota przyjęcia oraz miłosne przyłgnięcie do takiej Obecności – oto czym jest wiara. Szczerość i prostota są słowami analogicznymi. Być człowiekiem «prostym» oznacza patrzeć bezpośrednio na rzecz, bez wprowadzania obcych czynników, wziętych z zewnątrz. [...] Na fakt, na wydarzenie trzeba patrzeć z prostotą; na wydarzenie trzeba patrzeć w perspektywie tego, co ono mówi, tego, co komunikuje rozumowi, bez wprowadzania, w celu dokonania jego oceny, obcych czynników, które nie mają z nim nic wspólnego”¹³⁴. Prostota, można powiedzieć, jest podporządkowaniem rozumu doświadczeniu, bez wprowadzania czegokolwiek mu obcego. W naszej pamięci pozostaje wryty sposób, w jaki Giussani mówił o tym wobec Papieża na placu św. Piotra w 1998 roku: „To prostota serca pozwalała mi z natychmiastową pewnością odczuć i uznać, jak wyjątkowy jest Chrystus, tak jak to jest w przypadku rozpoznania niekwestionowanej i niezbywalnej oczywistości czynników i momentów rzeczywistości, które po wkroczeniu w horyzont naszej osoby przejmują do głębi serca”¹³⁵.

¹³⁰ Franciszek, *Homilia w Domu św. Marty*, 26 kwietnia 2020, cyt. za: w2.vatican.va.

¹³¹ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 23.

¹³² KKK 177.

¹³³ U. von Balthasar, *Chwała. Estetyka teologiczna*, t. 1: *Kontemplacja postaci*, dz. cyt., s. 113.

¹³⁴ L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata*, dz. cyt., s. 29.

¹³⁵ Tamże, s. IV.